

Doublet  
Li. 2211 / 4(17)  
P. 11. 354

# CZASOPISMO I. BRYGADY STRZELCÓW

“Outpost,” Periodical of First  
Polish Brigade

5 Października 1940  
5th October 1940

JANUSZ LASKOWSKI

## SYMBOL WOLI WALKI

Jeżeli ktoś z nas miał okazję obserwować zagranicą t. zw. białą emigrację rosyjską,—musiał z rzetelnej obserwacji wyciągnąć wniosek jaknajbardziej dla białych Rosjan negatywny. Widzieliśmy w Paryżu i Berlinie, w Pradze, Belgradzie i Rydze, w Sofji, w Stambule i Teheranie b. pułkowników-kelnerów, b. prawników-agentów policji politycznej obcych krajów, b. ziemianki-divy podrzędnych kabaretów. Nie widzieliśmy natomiast jednej—zasadniczej—rzeczy:—nie widzieliśmy podporządkowania działań i dążeń emigracji potrzebom i woli kraju. Emigracja rosyjska żadnego łącznika z krajem nie miała, nie znała przemian, jakim ich kraj ulegał i występując z mnóstwem programów politycznych, gospodarczych i społecznych, miała na celu jedynie narzucenie krajowi własnych myśli, własnych dążeń i własnych celów. Nie reprezentowała nikogo i dlatego przez nikogo uznawaną nie była i nie jest,—opadłszy natomiast na dno bagna, traktowana była i jest tak, jak się w chwili dzisiejszej przedstawia, z całkowitym pominięciem—niejednokrotnie wielkiej i zaszczytnej przeszłości.

Każdy z nas słyszał—bo słyszeć musiał—próby porównywania naszej emigracji do białej emigracji rosyjskiej.

Nie kruszmy kopij o emigrację cywilną—nie znamy jej. Stwierdzamy jednak z całą stanowczością, że jeżeli są pozory, upodabniające naszą emigrację do “białych” Rosjan,—jest również i zasadnicza różnica.

Różnicą tą jesteśmy my—Wojsko Polskie.

Nie kwestionując “cywilnych” mandatów do opuszczania Kraju, stwierdzamy, że walką do ostatka, walką, toczoną w pełni świadomości przegranej, Kraj manifestował przed całym światem wolę walki i nieustępliwość wobec najeźdźcy.

Tę samą wolę walki Kraju i nieustępliwość w niej reprezentujemy—Wojsko Polskie w Anglii.

Mandat nasz z woli Kraju pochodzi i w Jego imieniu krwawiły się nasze oddziały we Francji i Norwegii,—w Jego też imieniu pełnią żołnierską służbę w Anglii.

ADAM KOWALSKI

### NOGI PIECHURA \*

*To nie jest sztuka na trzeciego maja  
wybijać taktę podeszwą o bruk,  
gdy bęben wali a tłum się upaja  
rytmicznym taktę wypoczętych nóg.  
To nie jest sztuka—gdyś wyspany, syty,  
z wydetą piersią iść jak młody Mars,  
depnąć po kwiatach stanych przez kobiety.—  
O, nie, moj bracie, nie! To nie jest marsz.*

*Nie na asfalcie, nie na defiladzie,  
nie tam, gdzie będzie ci orkiestra grać  
lecz tam, piechurze—gdzie śmierć pułki kładzie,  
tam mają nogi twe egzamin zdać.  
Marsz nad marszami, przyjacielu drogi,  
zaczynasz gdy z trudu pozółkniesz jak liść,  
gdy mając do krwi już otarte nogi,  
będziesz wciąż naprzód musiał iść i iść.*

*Gdy pot zaleje ci usta i oczy,  
gdy myśli w głowie zaciągną jak głaz,  
gdy strach przed śmiercią w serce ci się wtoczy,  
gdy w męce padać będziesz raz po raz,  
kiedy rzemienie weźrą ci się w mięśnie,  
gdy cię tęsknoty i wszy będą gryźć,  
gdy ci żołądek z głodu pod grzbiet wkleśnie  
a ty wciąż naprzód będziesz musiał iść.*

*W strzepy rozleć się buty podkute,  
z munduru brudny pozostanie łuch  
a ty, zgarbiony przez trud i przez smutek,  
boso brnąć będziesz przez błoto, śnieg, piach.  
Nic to, że zimą mróz dokuczy srogi,  
nic to, że latem słońce spali twarz,  
by nogi tylko wytrzymały, nogi,  
abyś tam dotarł—gdzie zwyciężyć masz.*

*A jeśli zdołasz, mimo takie znoje,  
wolę zwycięstwa na swych nogach nieść,  
wówczas, Piechurze—święć się imię twoje,  
a niestrudzonym nogom twoim—cześć!  
Wówczas, wyjdziemy na pobojuwisko  
stwierdzić, iż dałeś więcej niż mógł  
i przed twym marszem chyłąc czoła nisko,  
ucalujemy ślady twoich nóg.*

\* Wiersz ten napisany w roku 1934, drukowany był w jubileuszowym zeszycie “Przeglądu Piechoty” (1935) w tomie poezji tegoż autora “Lutnia w tornistrze” (1936) i w “Księdze chwały piechoty” (1939).

Reprezentujemy Kraj—oto rzecz główna i Krajowi podporządkujemy wszystkie wysiłki, tak samo, jak reprezentując Kraj podporządkujemy mu swoje wysiłki Rząd Rzeczypospolitej, mający z Krajem łączność i dokładnie obznajmiony z dążeniami i wolą Kraju.

I dlatego z nami się liczą. Liczą się wszyscy!

Dlatego też różnimy się od “białych” Rosjan, a każde porównanie z nimi uważamy za krzywdzące nas i niesłuszne. Myśmy Kraj opuścili nie dla szukania środków egzystencji /myślę ciągle o wojsku—przyp. autora/, lecz dla walki o Kraj i w Jego imieniu, upoważnieni bohaterem wyrazem Warszawy, Poznania, Helu, Lwowa i tylu pobojuwisk wrześnieowych. I dzisiaj w Kraju widzimy ośrodek dyspozycji naszych poczynań, przemawiający do nas przez legalny Rząd.

To stwierdzenie nakłada na nas obowiązek godny reprezentacji woli walki. I zarówno we Francji, jak w Norwegii i Anglii nie tylko nie mamy się czego wstydić, lecz mamy słuszny powód do dumy ze spełnienia żołnierskiej służby w sposób godny Polskiego Żołnierza.

To też jeżeli w naszej żołnierskiej rodzinie brygadowej słabsi duchem zechcą nas równać z przegniłą, “zawodową” emigracją,—z najdziwniejszą słowami prawdziwymi, a proste,—pozostawiającą dowi przyszłości tych wszystkich, którzy z Kraju uciekli, a podkreślając, że jedyną uznaną i przez Kraj usprawiedliwioną emigracją jesteśmy my—Wojsko Polskie, jako symbol woli walki całego Narodu Polskiego.

I czy kto chce, czy nie—my właśnie wyciskamy na całości naszej emigracji piętno, niejednokrotnie ratując ją od zrównania z ochlanią brudu, upadku i nicości, uosobionej w białej emigracji rosyjskiej.

Z prawdy tej zdają sobie sprawę nasi uciekinierzy powrześniowi i dlatego tak często szukają do nas podejścia w postaci najśladziej dla “żołnierzyków” słówek,—zdaje sobie z tej prawdy sprawę również i ta część naszej emigracji, która znalazła się poza Krajem właśnie po to, by Go reprezentować i na obczyźnie podtrzymać ognisko polskiej myśli i polskiej kultury;—z prawdy tej zdawać sobie sprawę i konsekwencje wyciągać musi również każdy żołnierz I-szej Brygady, bo każdy z nas wolę walki Narodu reprezentuje, tworząc w całości wojskowej—piękny symbol Wielkiego Ducha Polski.

# ANGLJA WYGRA TE WOJNĘ!

(el) Kiedy prasa amerykańska podała kilka depech swoich korespondentów z Europy o załamaniu się ofensywy niemieckiej na Anglię wydawało się, że wiadomość ta podana była zbyt pochopnie, tembardziej zaś, że premier Churchill ciągle wzywał społeczeństwo angielskie do czujności. Kiedy jednak niemiecki minister spraw zagranicznych von Ribbentrop udał się do Rzymu,—wiadomość podana przez amerykańskich korespondentów nabierała wagi specjalnej, wyjątkowej. I to tembardziej, że Niemcy krzyczęć równocześnie zaczęli o "historycznym znaczeniu" rzymskiej wizyty Ribbentropa.

Sytuacja wygląda dzisiaj znacznie jaśniej, niż przed tygodniem.

Okazało się bowiem, że Hitler podjął pierwsze kroki zapowiadanej oddawna ofensywy przeciw Wielkiej Brytanji. Zgrupowane w bazach wypadowych na okupowanych francuskich i belgijskich brzegach kanału La Manche wojsko niemieckie napotkało na szereg przeszkód, które uniemożliwiły—przynajmniej narazie—wykonanie planu Hitlera.

Przedewszystkiem więc bombardowanie niemieckich baz wypadowych przez angielskie lotnictwo tak poważnie zniszczyło porty, że Niemcy nie mogli ich wykorzystywać,—następnie ciężkie straty—bo aż przeszło 60,000—w ludziach sprawiły, że Niemcy musieli zmienić swoje plany. Fakt, że naloty niemieckie na Wielką Brytanję w dzień wogóle się nie udają,—w nocy zaś tylko poszczególne samoloty mogą przypadkowo dolecieć do Londynu,—ma również zasadniczą wymowę. Jeżeli do tego dodamy straty niemieckiego lotnictwa podczas nalotów na Anglię,—będziemy mieli pełny obraz załamania się planów niemieckich.

To też depecha europejskiego korespondenta "New York Herald Tribune" o uniemożliwieniu przez Anglię ofensywy niemieckiej wydaje się już dzisiaj prawdziwą i bodaj, że można już uważać, że działania wojenne skierują się w jesieni i zimą gdzieindziej. Nie można jednak tego twierdzić kategorycznie. Wypadki zachodzą dość niespodzianie i przewidywanie może być zupełnie mylne nawet na przestrzeni dni kilku,—to też w dalszym ciągu obowiązuje to, co powiedział premier Churchill :—czujność i gotowość.

W tym samym czasie, kiedy nad Londynem masowo spadały niemieckie samoloty,—w Rzymie ministrowie spraw zagranicznych Rzeszy i Włoch—Ribbentrop i Ciano—prowadzili "historyczne rozmowy." Z prasy amerykańskiej, z doniesień radiowych i z działań włosko-niemieckich możemy się zorientować, że konferencja rzymska dotyczyła spraw kolonialnych.

Jest to jeszcze jeden przyczynek do wyrobienia sobie opinii o zmianie decyzji niemieckiej o ofensywie na Anglię.

To też automatycznie nasuwa się pewien wniosek o sytuacji ogólnej, wniosek dość daleko idący: Niemcy przekonali się na własnej skórze, że nie mogą skutecznie zaatakować Anglii i stąd szukają wraz z Włochami możliwości rozbicia imperium kolonialnego brytyjskiego. Sprawa ta nastroża również poważnych trudności i wymaga zainstalowania się obu partnerów w kolonjach. To też temu celowi służą mają kolonie francuskie i ich podziału dotyczyły rozmowy rzymskie ministrów spraw zagranicznych obu państw osi. Niemcy kształcą już i policję i urzędników, którzy mają być przeniesieni do kolonij,—widać, że bardzo się im śpieszy, Włosi natomiast uderzają na Egipt, stawiając pierwszy krok do opanowania Morza Śródziemnego. Krok ten również nie całkiem się powiodł bo oto ofensywę włoską zatrzymały w pustyniach egipskich brytyjskie samoloty i artylerja morska,—polityczne zaś zamiary włoskie w Syrii dotychczas ciągle jeszcze

pozostają jedynie "zamiarami," którym sprzeciwia się wyraźnie Turcja i sama ludność Syrii.

W każdym jednak razie rozpoczęła się rozgrywka "kolonialna," która jest pośrednim przeciw Wielkiej Brytanji atakiem, mającym na celu odcięcie Anglii od jej posiadłości kolonialnych w nadziei, że po udanym ataku Niemcy będą mogły wreszcie wykonać swój plan zdrugotania Wielkiej Brytanji.

Tu jednak Hitler i Mussolini przeliczą się z całą pewnością tak, jak Hitler już się przeliczył, nie doceniając sił angielskich w próbie swojej wrześnie ofensywy na Anglię.

Opornie idzie namawianie Hiszpanji do ataku na Gibraltar, gdyż widzi ona doskonale, że plany Hitlera zaczynają się załamywać, a atakować Wielkiej Brytanji bez całkowitej pewności powodzenia

dotychczas nikt się jeszcze nie ośmielił. Łatwiej sprawa przedstawia się z "Prusakiem Wschodu"—Japonją, która uzyskała od niedołęznego rządu Petain'a bazy strategiczne w Indochinach. Tu jednak—zamiast sukcesu państw osi, polegającego na przybliżeniu armji japońskiej do skarba globu ziemskiego: Indyj—dla Berlina i Rzymu nastąpiła nowa komplikacja. Oto automatycznie popchnięto niezdecydowane dotąd Stany Zjednoczone w objęcia Anglii. I chociaż Ameryka nie weszła do wojny,—zupełnie już wyraźnie stawia sprawę swoich zainteresowań i silnie akcentuje stanowisko własne, zapowiadając, że wszelkie zmiany dotyczą ją bezpośrednio.

Przesunięcie wojny z Europy do Afryki północnej, a przypuszczalnie w bliskiej przyszłości i na Balkany świadczy o jednym: Hitler nie może przypuścić

bezpośredniego ataku na Anglię i szuka nerwowo i pośpiesznie możliwości podjęcia wpływów zarówno politycznych, jak i gospodarczych Wielkiej Brytanji w kolonjach.

Już się zaczęła rozgrywka o francuską Afrykę zachodnią, niezbędną dla przecięcia angielskich dróg komunikacji z Indjami Unją Południowo-Afrykańską i Australją i już się wykazało, że flota brytyjska czuwa i wystarcza dla zniweczenia zamiarów Niemiec i Włoch tak samo, jak lotnictwo brytyjskie wystarcza, aby zamiary najazdu na Anglię pokrzyżować i odłożyć na... dalszą przyszłość, równoznaczną w języku politycznym po uwzględnieniu tempa zbrojeń angielskich z niemożliwością,—do tego bowiem czasu Anglja wojnę wygra!

## W LONDYŃSKIM SCHRONIE

— Czego wy się tym Londynem interesujecie tak, jakgdyby tam niewiadomo co dziać się w tej chwili miało? Alarmy? Bombardowania?

Stolica Anglii przechodzi je codziennie, ale nie zmienia to w żadnym stopniu jej życia. Właśnie wracam z tygodniowego urlopu,—a tak!—szczęściarzem jestem i dostałem taki urlopik, pozatem zaś mam przyjaciół, którzy łaskawie sfinansować zechcieli "urlop kanoniera." Przesiedziałem w Londynie cały tydzień, alarmy były po kilka razy dziennie i po nocach też. Ale nikt się tem nie przejmuje. Jeden z alarmów zastał mnie w wielkim sklepie w rodzaju warszawskich "Braci Jabłkowskich,"—musiałem zejść do schronu wraz z innymi kupującymi i całym personelem magazynu. Tem chętniej to oczywiście uczyniłem, że sprzedawały tam bardzo miłe "stworzonka," nieprzekraczające przeciętnie dwudziestukilku lat, a przyznać się muszę, że co, jak co, ale "pleć" cholernie lubię... Schodzimy tedy,—jako się rzekło,—do schronu przestronnego, na jakieś ze dwa piętra pod ziemią zbudowanego, i tu od razu zaczyna się dancing. Megafon bardzo przyzwioite foxy i tanga jedne po drugich wygrywa, a tylko od czasu do czasu przez tenże sklepowy megafon głos jakiś przerywa muzykę i takie oto słyszymy zdania:

— Jestem na dachu. Nie widzę nic, nie słyszę nic. Alarm trwa. Tańczenie państwo dalej!

Oczywiście tańczymy w dalszym ciągu.

A potem—to już umyślnie starałem się do takiego wielkiego schronu dostać się na czas alarmu. Dawniej—na urlopie—chodziło się do rozmaitych lokali i to za drogą forszę, a dzisiaj i w schronie można znakomicie czas spędzić—wesolo, przyjemnie i budująco. Bo naprawdę budujące jest zachowanie się Londyńczyków, którzy traktują ataki niemieckie, jako nieodzowną konieczność wojny i tak dobrze zdają sobie sprawę z faktu nieuchronnego podlegania prawu niebezpieczeństwa, że nie zakłóca to im w żadnym stopniu normalnego życia, do jakiego się przyzwyczaili.

Dzieje się tak na ulicy, z której już teraz publiczność znika podczas nalotów, i alarmów, ale natychmiast po skończonym nalocie, znowu powraca do swoich spraw codziennych, wykorzystując czas nalotu na odpoczynek, a nieraz rozrywkę. "Tańczenie państwo dalej,"—zapowiada siedzący na dachu urzędnik wielkiego sklepu, informując licznie zebraną w schronie publiczność, interesującą się do najwyższego granie przebiegiem nalotu.

— Halo, nadleciały dwa samoloty, nie wiem, czy to nieprzyjacielskie. Tak,—sa

to samoloty nieprzyjacielskie, krążą nad śródmieściem. Jeden zrzucił bombę, trafiła w ulicę, sądzę, że pustą. Nie widzę żadnych zniszczeń,—tańczenie państwo dalej!

I znowu z wielkiego megafonu sklepowego płynie muzyka. Wszystko w porządku—normalnie, jakto na wojnie. Tu nikogo nie dziwi wybuch bomby, ani

nalot, bo każdy wie, że w tej wojnie nawet cywil nieustannie narażony jest na niebezpieczeństwo i dlatego spokojnie pędzi swoje "wojenne" dni w najgłębszym przekonaniu, że w każdej chwili może nadejść zetknięcie się z nieprzyjacielem, gdyż pojęcie pierwszej linii frontowej rozszerzyło się aż do tego stopnia, że obejmuje cały kraj.

Dad.

## PRZEZ TRÓJKĄT

Modny już dzisiaj w naszej żołnierskiej terminologii trójkąt, którego kształt uwydatnia się w tysiącnych namiotach, rozrzuconych po nierównych terenach rozległej Szkocji, stał się już poniekąd oknem, przez które patrzymy na świat.

W chwili, gdy służbę żołnierską pełnić zaczyna "Czata" i trójkąt przy tej okazji wypływa na głębokie wody, mając do swej dyspozycji gościnne łamy tego—oby się to sprawdziło dobrze pomyślanego łącznika żołnierskich serc, wydaje mi się, że dobrze będzie, jeżeli rubryka ta zostanie na łamach "Czatów" utrzymana.

Jesteśmy w tej chwili świadkami i uczestnikami wydarzeń, których poszczególne epizody jak ogniwa skuwają się w jeden łańcuch historycznych zdarzeń, a być udziałowcem zdarzeń historycznych, to przecież krzepiący zastrzyk osobistego zadowolenia w krótkim żywocie człowieka. Dlatego też trzeba, aby każdy z nas nabrał tego przeświadczenia, że każdy jego czyn, każdy wysiłek w spełnianiu codziennych obowiązków, jest częścią składową wielkich zdarzeń i służy wielkiemu celowi. W ten sposób pojęta służba nasza stanie się nie tylko lżejszą, ale da nam dużo, a często nawet bardzo dużo satysfakcji.

Ponadto mamy jeszcze przed sobą inne zadanie, zadanie jasno przez Naczelnego Wodza sprecyzowane w ostatnim Jego do nas rozkazie.

Polega ono na podpatrywaniu i przyswajaniu sobie cnót i zalet naszych gościnnych gospodarzy, których niemal każdy postępek jest nacechowany wysoką kulturą, od wieków pielęgnowaną i nie skażoną naleciałościami źle pojętego materializmu. Nadarza się więc okazja, że w naszej dzisiejszej sytuacji służba w szeregach jest nie tylko służbą wojskową w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale jest zarazem szkołą kształcąca charakter na dobrych obywateli o głębokich ideałach demokratycznych.

Należy więc szperać i przynosić "Czacie" wszystko, co przedstawia wartość.

I dlatego proponuję wprowadzić w "Czacie" stały dział "Przez trójkąt," któryby pozwolił dzielić się wzajemnie spostrzeżeniami, poczynionymi podczas pobytu w Szkocji.

Czujka.



Witamy serdecznie inicjatywę Czujki i podzielać w pełni poglądy, w liście Autora zawarte, wprowadzamy stały dział "Przez trójkąt," prosząc wszystkich P. T. Czytelników o dzielenie się z nami uwagami, jakie nasuwają się z obserwacji życia wśród "naszych gościnnych gospodarzy."

Autorowi zaś listu i pomysłu—serdecznie dziękujemy.

Redakcja.

WINCENTY WIERZEJEWSKI

# STAL I BETON

Jesteśmy napewno narodem walecznym, kochającym żołnierkę, równocześnie jednak—jakby siłą fatalnego nieporozumienia—rozkocharani jesteśmy w indywidualizmie i to niejednokrotnie bardzo wybujałym, połączonym ze wstrętem do wszelkiej organizacji, wszelkiego nakazu, któryby w najmniejszym chociażby stopniu krępował miliony poszczególnych naszych indywidualności.

Wojsko jest organizacją masową, organizacją o ustalonej hierarchii i kompetencji, opartej na szeregu przepisów i regulaminów. Ma ono być maszyną, zmontowaną dla własnych, specjalnych celów, ma szybko i sprawnie działać na rozkaz dowódcy od najwyższej do najmniejszej komórki składowej. Mówiąc pokrótce—ma to być organizm zbiorowy, jednym przepojony duchem i ożywiający jedną myślą wszystkie mięśnie, wprowadzane w ruch niezliczonymi ilościami przewodów—nerwów. Takie są wymagania organizacji wojska. A jeżeli wymaganiom tym w stu procentach staje się zadość,—mamy do czynienia z wojskiem

dobrem, które formy organizacji przyswoiło sobie nie bezmyślnym dryblem, ale głębokim odczuciem potrzeby takiej właśnie organizacji i zrozumieniem jej organizmu. Wojsko to,—jak stalowy pancerz—kpi z pocisków wroga i jak betonowy schron—z bomb. Wojsko takie kpi sobie również z pocisków wrogiej agitacji i wszelkich, chorobliwych bakcyliów, przenoszonych sprytnymi i nieuchwytnymi ścieżkami przez wrogów w żołnierskie szeregi.

My chcemy być wojskiem dobrem. Chcemy godnie reprezentować wartości i wolę Narodu, krwawiącego się w codziennych zmaganiach podziemnej walki.

Rzecz prosta, że wtłoczeni w ramy wojska różni ludzie o różnych wartościach moralnych i intelektualnych, o różnych granicach wieku i doświadczeń, wpływających niejednokrotnie z zajmowania w Kraju przed wojną wysokich stanowisk, z którymi w parze szły szerokie kompetencje i wpływy—w wojsku podciągnięci zostali pod wspólny wszystkim miernik wojskowy, obwarowani przepisami, które nie uznają pozytywnej cywilnych, uży-

skanych zresztą dzięki własnym mozolom i trudom, oraz dzięki własnym tym ludzi indywidualnościom. Zrozumiałe jest zupełnie, że ludzie ci przeżywają konflikty wewnętrzne, z których—według nich—wyłania się logicznie konieczność obrony własnego "ja,"—własnej, rzekomo zagrożonej indywidualności.

Rozmówcami w indywidualizmie przeżywają w wojsku stały konflikt pomiędzy własnym ideałem wartości osobistych a rzeczywistością i wymaganiami organizacji wojskowej, dążącej do sprawności zbiorowej, do wytworzenia wartości bojowych całości i do takiego tej całości zgrania, aby na rozkaz natychmiast następowyła reakcja każdego oddziału, każdego żołnierza,—reakcja przewidziana rozkazem, reakcja oczekiwana, jednakowa i niezawodna. Wojsko często sprzeciwia się indywidualnym zamiłowaniami, narzucając wymagania własne, przejawiające się codziennie w narzuconym z góry trybie życia, podporządkowaniu woli swojej—inny, niejednokrotnie mniej od nas wartościowym jednostkom.

Istnieje tu pewne nieporozumienie, którego źródłem jest przecenianie wartości indywidualnych i niechęć mierzenia ich inną, niż w życiu cywilnym przywykliłymi, miarą. Bo indywidualista niezawsze jest człowiekiem wartościowym,—niekiedy jest dziwakiem, zatracającym wszelkie poczucie rzeczywistości. A nam właśnie potrzebne jest w wojsku znakomite zdawanie sobie sprawy z rzeczywistości, nam potrzebny jest typ, który nazywamy zdrowym,—typ człowieka, znającego własne zalety i wady, i panującego nad wadami, a z zalet umiającego tworzyć nowe wartości i wnosić je w rzeczywistość żołnierską. Potrzebny jest typ zdrowy, umiający uznawać cele większe i podporządkowywać im wszystko,—własną wygodę własne zachcianki,—bo za realizację tych wyższych celów czuje się współodpowiedzialny.

To podporządkowywanie celów własnych nie jest łatwe, tembardziej zaś, że wymaga podporządkowywania się woli jednostki, której hierarchja wojskowa większą wyznaczyła odpowiedzialność. Stwierdzić jednak musimy, że ten fakt nie tylko nie wpływa na dalszy rozwój indywidualny jednostki, ale wręcz przeciwnie—uczy opanowania własnego "ja" i rzucania, kiedy trzeba w imię wyższego celu własnej osobowości, własnego życia. W ten sposób pojęte wojsko staje się równocześnie szkołą charakteru, w ciągu bowiem całej swojej służby męczyzna przelamuje w sobie musi wady i słabość zarówno fizyczną, jak i duchową, wyrabiając cechy prawdziwie męskie. Deprawują się zaś jedynie ci, którzy niedostatecznie wniknęli w istotę karności i dyscypliny, i poddają się niepotrzebnej służalczości, chcąc pochlebstwem wobec przełożonych, a nie własną pracą i wartością osiągnąć jakieś drobne zresztą korzyści.

Poza wartościami charakteru, które wojsko przyswaja jednostkom, są inne, ważniejsze—ze społecznego i państwowego punktu widzenia—wartości, szczone przez wojsko,—wartości zbiorowe, niezbędne nie tylko w walce orężnej, ale i w życiu cywilnym. Życie bowiem, jeżeli nie rezygnuje z postępu, składa się z ciągłej walki, z ciągłego zdobywania, którego podstawowych zasad uczy wojsko. Zdrowe pojęte współzawodnictwo koleżeńskie, współdziałanie, wzajemna życzliwość—oto zasady, które w życiu cywilnym doniosłe mają znaczenie, a w życiu państwowym—niemal decydujące.

Idąc więc po linii usprawnienia organizacji naszego wysiłku wojskowego, którego celem jest Niepodległość Ojczyzny,—cel najwznioślejszy, w imię którego ginęły w naszym Narodzie całe pokolenia i dzisiaj giną najlepsi synowie Ojczyzny,—tępić musimy wszystko to, co nam przeszkadza w osiągnięciu pośredniego celu, gwarantującego nasze powodzenie w walce. Wszystko, co przeszkadza rozwojowi jedynej dzisiaj naszej siły zbrojnej, wszystko, co utrudnia jej krzepnięcie, zwartość i sprawność, zwalczać musimy na każdym kroku, jako świadomi żołnierze i świadomi obywatele.

I tylko siła przeciwna naszemu rozwojowi może tę pracę hamować. Przeciwnik zna skłonności naszego Narodu i wie dobrze, że wybujały indywidualizm jest polską wadą wrodzoną, która przez długi czas przeszkadzała, a nawet uniemożliwiała nam organizację siły zbiorowej,—i dlatego atakuje często od tej słabej strony frontu. I tu pamiętać trzeba, że akcji wroga nie zobaczymy na przedpolu, lecz, że ukryta ona będzie przed okiem naszym i uchem, a objawi się dopiero wówczas, kiedy środki przeciwdziałania będą musiały być już ostateczne. To też nie tylko drogą artykułów i pogadanek, ale drogą współżycia koleżeńkiego i wspólnej codzienności walczyć należy z pierwszymi objawami załamania się na tle wybujałego indywidualizmu.

Wszyscy, którzy rozumieją konieczność podciągnięcia karności i dyscypliny na najwyższy poziom, automatycznie powinni współpracować w obozowej codzienności, w sposób koleżeńkiej gawędy, rady troskliwej i objaśniania, przeprowadzonego nie wysmiewaniem, lub dokużaniem, lecz życzliwością. No i oczywiście przykładem, własnym przykładem, a nie rozkazem, osiąga się rezultaty właściwe. I jeżeli tak podwładni, jak i przełożeni staną się sami w stosunku do siebie twardymi wychowawcami,—założą nie tylko silne fundamenta pod organizację i usprawnienie naszej siły zbrojnej, lecz przyczynią się do całkowitego rozbicia wrogiej akcji propagandowej o najsilniejszy mur, ze stali zrozuminienia i betonu cnót żołnierskich wzniesionym.

## NA PROGU PRZEMIAN

[j] Już po poprzedniej wojnie cały świat czuł i wyraźnie mówił, że załamały się pewne prawdy, któremi żyła ludzkość i że okres pokoju po 1918-ym roku będzie musiał przynieść budowę nowego porządku rzeczy. Myślano z jednej strony o Stanach Zjednoczonych Europy, próbując stworzyć instytucję nadrzędną, międzynarodową, która zdolna będzie rozstrzygać drogą ogólnej dyskusji i ciężarem powszechnej opinii—nieporozumienia, jakie zachodzić mogą pomiędzy poszczególnymi państwami. Szlachetna inicjatywa prezydenta Wilsona powołania do życia Ligi Narodów została wypaczona i twór genewski w zarodku swoim miał już cechy niedoleństwa tak bardzo znaczne, że od samego początku wycofały się zeń właśnie Stany Zjednoczone.

Płonął wówczas cały wschód Europy, krwawiąc się w imię zerwania raz na zawsze z przeszłością i wytworzenia jakiegoś nowego ładu.

Dzisiejsza wojna stawia nas znowu w obliczu przemian. Bo też właściwie wojna ta jest właśnie starciem się dwu poglądów na świat, wojna ta jest właśnie walką o przyszły porządek rzeczy. To też nic dziwnego, że pod nabrzmiałą od deszczu płachtą namiotową często narasta aż "do sufitu" dyskusja o przyszłym ustroju, o przyszłym w Polsce porządku rzeczy.

Jedno jest rzeczą jasną: wojna obecna jest wynikiem właśnie tego, że pokój z roku 1918-go nie nadał powojennemu światowi żadnych nowych form, nie zrealizował nowych hasel, ani nowych, nieśmiatych jeszcze podówczas prądów. W każdym razie świat powojenny z roku 1918-go wysunął jedną wyraźną tendencję, przejawiającą się we wszystkich państwach. Była to tendencja uprzywilejowania czynnika państwowego przed czynnikiem społecznym.

Najbardziej ostre formy przywilejów państwowych obserwowaliśmy w Sowieciech i w Niemczech, następnie zaś we Włoszech,—a więc w tych właśnie krajach, które wystąpiły zbrojnie do walki o cały świat, wywołując wojnę dla narzucenia wszystkim własnych myśli i własnych form organizacyjnych. Czynnikiem społecznym został niemal całkowicie przekreślony i stąd społeczeństwa, które umiają nawet wiele rzeczy osiągać,—nie były szczęśliwe i szczęśliwymi nie są.

Najłatwiej proces górowania czynnika państwowego widzimy w życiu gospodarczym. Podporządkowanie

gospodarki potrzebom państwa poszło dalej i w rezultacie nie tylko jednostka, ale całe społeczeństwa coraz bardziej podporządkowywały państwu dziedziny tak bardzo własne i dla każdej jednostki i społeczeństwa odrębne, jak myśl.

Wojna obecna jest początkiem nowego okresu w życiu państw i narodów. Czujemy to wyraźnie, a chociaż nie przeczuwamy, jaki ustrój przyniesie zwycięski po tej wojnie pokój,—wiemy już dzisiaj, że zlikwiduje on pewne prerogatywy przywilejów i kto wie, czy nie odwróci ich na korzyść społeczeństwa, które dotąd szło w przyszłość, jako czynnik podrzędny życia państwowego.

I tutaj zachodzi niezmiernie ciekawy moment:—jak ukształtuje się pod względem gospodarczym świat powojenny, wyczerpany walką?

—Czy zdoła pod względem gospodarczym przeprowadzić uspołecznienie zarówno kapitału, jak i pracy, aby wyrównać przepaść najistotniejszą może w oderwaniu od zbiorowych celów dążeń jednostki?

Zawczasem jest przewidywać dzisiaj nowe, powojenne formy,—nie jest jednak zawczasem stwierdzić, że tak się zawsze dzieje, iż po okresach, w których góruje jeden czynnik,—następują okresy, w których drugi czynnik góruje zaczyna, tworząc w historycznym biegu to, co nazywamy postępem.

W SCHRONIE POD KANCELARJĄ RZESZY!



Goering do Hitlera: Więcej jeszcze 993 lata! . . .

## Podniosłe wzruszenie

!/! Nielada mieliśmy atrakcję 22-go września. Koncert! Taki prawdziwy,— bez żadnej blagi. A do tego jeszcze bezpłatny. To też nic dziwnego, że sala niewielkiego kina była wypchana po brzegi, a nawet więcej zmieściła ludzi, niż mógł ktokolwiek przypuszczać.

Znany śpiewak Ryszard Tauber /tenor/ odśpiewał ciepłym swoim głosem kilka pieśni Schuberta, largo Haydna, arję z "Mignon" Thomasa i kilka wiedeńskich walczyków Straussa. Słyszeliśmy Taubera dobre 10 lat temu w innym repertuarze, — wagnerowskim — trudno więc porównywać wrażenia z tamtego okresu, stwierdzić jednak trzeba, że czas nie naruszył ciepła jego głosu, mającego zawsze ten sam "timbre." Górne pianissimo Taubera, brane niezwykle starannym mixtem mają nieskalaną czyistość i urok.

Oprócz Taubera mieliśmy możliwość słyszeć śpiewaczkę Verren. Słuchając pierwszych tonów arji z "Butterfly" wiedzieliśmy już dokładnie, że mamy tu do czynienia z wysokim kunsztem śpiewaczym. Głos—zwłaszcza w dolnych resorach—niezwykle dźwięczny i barwny pozwalał obawiać się góry. I tutaj jednak p. Verren pokazała, że jest rasowym sporanem opartym o doskonale osadzony resort dolny. Góra jej miała dużo blasku i siły.

Obok śpiewaków wystąpił utalentowany pianista Błaszczyński, którego czystość gry jest klasy najwyższej. Pomimo fatalnego instrumentu pianista wydobyl całe bogactwo tak z etudu, jak z poloneza, i sonaty Chopina. Doskonała technika towarzyszy u Błaszczyńskiego głębokiemu wyczuciu kompozytora i stąd wrażenie jego gry stanowi dla słuchacza przeżycie muzyczne bardzo wysokiej skali. Pobyt w wojsku,—bo Błaszczyński jest w wojsku i grał w mundurze—nie przeszkodził temu artyście, który wykazał nam nieprzeciętnie wysoką klasę wirtuozowską.

Wszyscy artyści przyjęci byli bardzo gorąco i serdecznie.

W zakończeniu kilka słów podziękowań należy się im za wspaniałomyślny gest darmowego występu dla żołnierzy polskich, oraz słowa podziękowania małżonce mistrza Taubera, organizatorce tego koncertu. Serdeczne przyjęcie świadczy o wdzięczności słuchaczy, niechże również świadczy o niej stwierdzenie, że koncert zostanie na długo w pamięci, jako wysokie, a tak rzadkie w życiu naszym wzruszenie artystyczne.

### W brygadowej rodzinie

Strzelec Marczak—nasz dobry znajomy idzie na 1-szy ogień, jako "typ" naszej rodziny brygadowej. Ma on lat 18, urodzony jest we Francji i chociaż w Le Verdon proponowali mu, aby wrócił do "swoich," odmówił, twierdząc, że ponieważ jeszcze Polski nie wywalczył, więc nie ma pogo wracać, Stąd też jest z nami,— w Anglii.

Ładną miał on przygodę, kiedy po wyjściu z Compiegne, 22-og maja,—dostał się do pierwszej linii, gdzie Polacy zmienili francuską obsługę przy działkach "ppanc" Oto ujrawszy natarcie nieprzyjacielskie—sam jeden rozpoczął ogień ze swego działka, a kiedy zabrakło mu pocisków, potrafił nietylko sam się wycofać, ale jeszcze pomóc w wycofaniu się swojemu działonowemu, który uległ kontuzji. "Może zresztą był ranny,—nie miałem wówczas czasu sprawdzać"— opowiada strzelec Morczak.

Trudno jest dzisiaj odtworzyć rysunkiem wyczyny strzelca Morczaka,—jednakże fantazja karykaturzysty zdolna jest do odtworzenia wyglądu strzelca,

## Niema to jak Polki

MUZYKA I SŁOWA ADAMA KOWALSKIEGO

Prze-zo-ę - dro-wał ję-wa-ta ka-wał pol-ski ról-mierz  
mło-dy zuch Na kwo-te-pach róż-nych sta-wał, czoł-nych  
ka-jach ro-bił puch. Po-mał pię-kuch ko-biet ro-je,  
po-zo-sta-wał każ-dej znak. Na pęś o mił rda-nie  
mł-je, kł-re bęmi mnij-cię-ciej tak Re-men-ki, cę-  
gier-ke. Fran-cuz-ki, An-giel-ki, Wę-gier-ki i blon-  
dyn-ki do rze-czy to dzie-w-ryn-ki. Lecz ta-kich ko-  
cha-nych do któ-rych ser-ce łąnie, jak Pol-ki na-ssę  
Pol-ki nie-ma w ca-łym świecie, nie!

Przewędrował świata kawał  
Polski żołnierz, młody zuch.  
Na kwaterach różnych stawał  
W różnych krajach robił ruch.  
Poznał pięknych kobiet roje,  
Pozostawił każdej znak . . .  
Ma dziś o nich zdanie swoje,  
Które brzmi mniejwięcej tak :

Rumunki, Węgierki,  
Francuzki, Angielki,  
Brunetki i blondynki  
Do rzeczy to dziewczynki.  
Lecz takich kochanych,  
Do których serce łąnie,  
Jak Polki nasze, Polki,  
Niema w całym świecie, nie.

W chmurnej Szkocji, pod namiotem  
Co noc prawie mi się śni  
Ta najmiłsza, ta jedyna,  
Która czeka tyle dni.  
Gdy pobudkę trębacz zagra  
I poszarpie cudny sen,  
Krew zalewa czołeka nagła,  
Klnie więc wściekły w deseń ten :

Rumunki, Węgierki i t.d.

Gdy do Polski wrócim świętej  
Spadnie wreszcie z serca gład.  
A dziewczęta uśmiechnięte  
Zapytają pewno nas :  
Jak tam panny zagraniczne ?  
Co tam było z kim i jak ?  
A my na to zgodnym chórem  
Odpowiemy wszyscy tak :

Rumunki, Węgierki i t.d.

## Życie obozowe—na płytkach

Baon przeciwpancerny żył od tygodnia podawaną z namiotu do namiotu nowiną, głoszącą—nie wiadomo na jakiej podstawie—że z Londynu przyjechał ma ekspedycja radiowa dla nagrania płyt z życia obozowego polskich żołnierzy. Wyjaśniło się wreszcie, że przyjeżdżają. Radość więc zapanowała nielada.

— Będą nas nagrywali,—dla radja. . .  
— A może i w Polsce posłyszają. . .  
Wreszcie do obozu zjechali Anglicy z całą aparaturą.

Najpierw nagraliśmy naszą orkiestrę dętą, która—choć tak krótko istnieje—repertuarem swym aż 5 płyt zapelniała. Swojskie i wcale udane grała utwory.

Największe jednak żniwo zebrali goście londyńscy w obozie. Bo też czego tam tylko nie było ? I modlitwa poranna i pobudka i raport i wymarsz na ćwiczenia, chwytty broni, przemarsz kompanji ze śpiewem i bez śpiewu, apel wieczorny z opuszczeniem flagi, następnie 4 pieśni w opracowaniu chóralnym na 4 głosy ;—tyle tego było i tak ciekawych fragmentów, że dwa dni nie wystarczyły na nagranie wszystkiego. Goście więc pozostali na trzeci dzień, by nagrać "głosy" strzelniczy. Były to bodajże najciekawsze momenty, strzelała bowiem drużyna z pełnym wyposażeniem ogniowym, strzelały karabiny "ppanc" i działko przeciwpancerne, tworząc razem wrażenie prawdziwego ognia na odcinku (Oh, żeby to już jaknajprędzej na odcinek!). Odgłos wojny upaja żołnierza,—to też każdy zaraz po nagraniu biegł pędem do samochodu ekspedycji, aby posłyszeć nagrane przed chwilą strzelanie.

— Dobre było, tylko Olek zadługo celował. Możeby powtórzyć. . .

Przyznać trzeba, że bataljon pokazał, co potrafi. Przeżył emocje szczerze, pachnące frontem. A Anglicy wywieźli 18 pierwszorzędnych płyt, które będą nadane w 8-miu językach, jako wielka audycja z życia Wojska Polskiego w Szkocji.

I poleci na falach eteru ku chwale Ojczyzny nasz śpiew, szcęk karabinów, marsz i sygnał pobudki,—i dotrze może, jako goniec naszych serc—do Kraju.

## "Oery" mają świątlicę

Miła uroczystość odbyła się 19-go września r.b. u naszych "kawalerzystów"—"oerów." W obecności gen. Paszkiewicza, płk. Liebicha, płk. Łakińskiego, płk. Gierulewicza, ks. mjr. Tomaczaka, oraz delegacji żołnierzy 1-go Baonu Strzelców i przedstawicieli społeczeństwa szkockiego płk. Święcicki dokonał otwarcia świątlicy, duszpasterz zaś Brygady ks. mjr. Tomczak poświęcił ten wspólny dla wszystkich żołnierzy O.R. "dom." W przemówieniu swojemu płk. Święcicki dał wyraz przekonaniu, że nowa zdobycz Oddziału Rozpoznawczego—świątlica spotęguje więź duchową pomiędzy żołnierzami, wzmacniając w nich wolę zwycięstwa.

Po odśpiewaniu hymnu polskiego i brytyjskiego dwu żołnierzy podziękowało w językach polskim i angielskim społeczeństwu szkockiemu za starania, położone nad wyposażeniem świątlicy.

Uroczyste otwarcie świątlicy zakończono wesołymi piosenkami i kupletami.

## Kto zna Bolechów?

Szef Biura Propagandy i Oświaty Sztabu Wodza Naczelnego otrzymał od p. Kazimierza Madejczyka, zamieszkałego w Ameryce,—list z prośbą o wyszukanie w Wojsku Polskiem kogokolwiek pochodzącego z Bolechowa (pow. Dolina) lub dobrze znającego tę miejscowość.

### MOŻE KTOŚ ZNA BOLECHÓW?

Jeżeli tak,—możeby napisał Rodakowi zza Oceanu, adresując list do Sam. Ref. Prop. i Ośw. Dow. Okr. Wojsk w Szkocji. Adres p. Madejczyka będzie uzupełniony w dowództwie.

Dla zachęty przytaczamy wyjątek z listu p. Madejczyka : "Jestem w Ameryce już dwa lata. Amerykańscy główni dziennikarze opisują w Was nieocenione bohaterstwo A to nas bardzo cieszy, że my—to nie Francja, ale Polacy."





PRZEZABAWNIE TO WYGLĄDA . . .



Przezabawnie to wygląda  
Lecz powadze nie uwłacza,  
Kiedy proboszcz brygadowy  
W kobziarza się przeistacza.

Choć to strój nieprzepisowy,  
Grunt—że Franuś umie dobrze  
I z bermycą na tonzurze  
Grać na duszach—jak na kobzie.

A. K.



Malentyński

## WYMARSZ

Chociaż "it is long way" do Berlina,  
Dojdę tam. Tego chce ode mnie Kraj,—  
I pies mój wierny i moja dziewczyna.  
"Good bey!"

Odprowadzają mnie jakoś spokojnie  
Dziewczyna moja i mój wierny pies,  
Bo wiedzą dobrze, że wygram tę wojnę.  
"O, yes!"

A. K.



Malentyński

TRUDNY PROBLEM.



HARMONIJNA WSPÓLPRACA REFERENTÓW OŚWIATOWYCH  
2.i.1. BRYGADY STRZELCÓW.

## Listy do redakcji

Do redakcji "Czaty" wpłynął następujący list:

"Przeczytałem 1-szy numer 'Czaty.' Nie chcę bawić się w komplementa pod adresem Redakcji,—dość, że numer mi się podobał. A może jeszcze więcej podoba mi się śmiała inicjatywa wydawania pisma

żołnierskiego. Jestem jednakże przekonany, że wydawnictwo nie grzeszy nadmiarem pieniędzy i dlatego przekazuję przy niniejszem 1 funta sterlingów na cele "Czaty." Sądzę, że jest to najprostsza forma wyrażenia uczuć, jakie po przeczytaniu pierwszego numeru, pismo nasze we mnie wzbudziło,—jestem z niego dumny! Szczęść Boże Wam, Koledzy, w

dalszej—jakże pożytecznej—pracy."  
Roman Płachta,—sierżant.

Kwitując odbiór 1 funta sterlingów, przekazanych nam przez p. sierż. Płachtę, serdecznie dziękujemy za Jego piękny gest, zapewniając, że wzruszył nas do głębi szczerym swoim odruchem.

Redakcja.

## Odpowiedzi redakcji

strz. Wł. Dłużyński

Felieton dobry,—nie zamieścimy go jedynie ze względu na dobór momentów życia obozowego. Prosimy o dalsze próby z uwzględnieniem tematów. Jest ich przecież tak dużo i to nie bylejakich,—wielkich, poważnych!

WYDAJE REFERAT KULTURY I OŚWIATY DOWÓDZTWA I BRYGADY

Adres Redakcji i Administracji: c/o Head Post Office, Glasgow, Box 6.

Printed for "Czata" by Oliver and Boyd Limited, Tweeddale Court, 14 High Street, Edinburgh